

Skracanie tekstu

- 1. Przeczytaj poniższy fragment powieści *Szatan z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego i podkreśl zdania przekazujące najważniejsze informacje o cechach charakteru i sposobie nauczania profesora Gąski. Następnie przeredaguj tekst tak, aby był krótszy o połowę. Pamiętaj, że skracanie nie jest streszczeniem.**

Pan profesor Gąsowski nauczał historii wedle własnej, nieco rozwichrzonej metody. Niektóre wielkie postacie, błąkające się po elizejskich polach albo krążące pośród gwiazd, bardzo miłował, o niektórych rozprawiał z drwiącym lekceważeniem, a w licznym, nieśmiertelnym tłumie były i takie, o których nie chciał mówić wcale. Omijał je przy spotkaniu, udawał, że ich nie dostrzega, nie kłaniał im się. O ukochanych osobistościach mówił z gorącym zapalem, piejąc na ich cześć górne hymny, po każdym zdaniu zasadzając wykrzyknik jak cyprys na grobie. O Napoleonie, z ukochanych najukochańszym, rozprawiał jak natchniony poeta. Zdawało się, że każdej chwili zakrzyknie gromko: „Niech żyje Cesarz!” – i rzuci się w bój, krwawy szatan. Napoleon, siedząc okrakiem na komecie jak na ognistym koniu, z wielką przyjemnością przysłuchiwał się panu profesorowi Gąsowskiemu. Gdyby mógł sięgnąć z nieba, przypiąłby na jego piersi Krzyż Legii Honorowej. Mniej zadowolony z tych wykładów był piękny Alcybiades, o którym pan profesor mówił z lekceważeniem, że „był to fircyk, elegancik i w ogóle wydmuchana osobistość”. Nie można było dojść, czym sobie szlachetny Ateńczyk zasłużył na tę opinię. To go jedynie mogło pocieszyć, że o innych nieśmiertelnych pan profesor szerzył zgola oszczerstwa. Cezar miał zamazaną hipotekę i, gdyby to zależało od pana profesora Gąsowskiego, nieśmiertelność pozbawiłaby go prawa korzystania z niezmiernej chwały. Tym, o którym pan profesor wcale nie chciał mówić, któremu by się nie uklonił i któremu nie podałyby ręki, był Hannibal. Dlaczego? O tym wiedzą jedynie kartagińscy bogowie, jeżeli w ogóle o czymś wiedzą, bałwany opasłe. Hannibal miał wielu wrogów, straszliwych wrogów, śmiertelnych wrogów, ale nigdy i przenigdy nie miał takiego, jakim był twardy, zawzięty i nieustępliwy pan profesor Gąsowski. Od wielu lat mieli ze sobą na pieńku. Nieszczęsny Hannibal, lypiąc jedynym okiem, chwycił się za głowę i jęczał: „Co ja takiego mogłem uczynić, że mnie pan profesor Gąsowski tak nie znosi?” Nikt tego nie wiedział. Wiedział tylko pan profesor.

Miał on duże, jasne oczy i taki w nich wyraz, jak gdyby zawsze był zdziwiony. Czasem z nagłą przerywał wykład, patrzył daleko przed siebie i długo się czemuś przyglądał. Cała siódma klasa wpatrywała się w to samo miejsce, lecz nikt niczego nie mógł dojrzeć, bo nie było w tym miejscu nawet mizernej muchy, podrygującej w wiosennym słońcu. Coś jednak musiało być... Może to właśnie Perykles, cieszący się dość dużą sympatią pana profesora, stąpał przez ateński rynek? Może się tam toczyła bitwa? Może krzyżowcy zdobywają Antiochię? Kiedy widma przesiały się przez blask, pan profesor wdychał i patrzył na trzydzieści rumianych gęb z takim zdumieniem, jak gdyby je ujrzał po raz pierwszy w życiu. Trzydzieści gęb patrzyło w niego ciepłym spojrzeniem, bo pan profesor był wielce miłowany. Klasa siódma, w której właśnie nauczał wzniosłych dziejów, znając dobrze jego serce, zachłyśnięte pobożnym

podziwem dla Napoleona, oddawała Cesarzowi przy każdej sposobności takie honory, że pan profesor Gąsowski promieniał. Gdyby Napoleon mógł wrócić na ziemię, choćby na nowe „sto dni”, on byłby pochwycił sztandar, a klasa siódma pobiegłaby za nim. Nie samym jednak Napoleonem żyje człowiek, czasem musi też zajmować się tym opryskiem Hannibalem. Trudno... Historia jest bigosem, ciężko strawną zbieraniną nie tylko z całego tygodnia, lecz z lat wielu tysięcy.

Pan Profesor Gąsowski wałęsając się przez długie swoje życie po nieogarnionych dziedzinach, przeskakując przez tysiąclecia jak przez przepaście, biorąc żywy i namiętny udział w wojnach, zawierając sojusze i podjudzając rewolucje, stał się niezwykle roztargniony. Nie jest to dziwne, skoro się waży, że po nieszczęsnej jego głowie cwałowały wieki jak konie, a daty skakały jako te pchły. Pan profesor miał w głowie huczący młyn. Twierdzili niektórzy, że łatwo byłby sobie dał radę z kilku tysiącami lat, zamęt jednak w jego szlachetnej duszy spowodowało zmaganie się z kilku tysiącami urwipolców i małpoludów, których nauczał przez tyle czasów. Twierdzenie to jest wielce do prawdy podobne. Roztargnienie pana profesora Gąsowskiego było zdumiewające. Opowiadają o pewnym uczonym, że smarował masłem dłoń, głęboko przekonany, że smaruje trzymaną na dłoni bulkę. Takie doskonałe pomysły byłyby drobnostką dla pana profesora Gąsowskiego. Nie jest natomiast prawdą, że to jemu właśnie zdarzyła się koszmarna historia, chociaż byli tacy co chcieli przysięgać, że nikt inny nie mógł jej urządzić. Stwierdziliśmy niezbitcie, że bohaterem jej był pewien głośny aktor, który razu jednego zapytał na scenie: „Jak ci na imię, Judyto?” Otóż aktor ten (a nie profesor) kazał się obudzić w hotelu wcześniej rano. Przez pomyłkę służący powiesił na jego drzwiach księżą sutannę. Roztargniony aktor, na pół jeszcze senny, wdział sutannę, a stanąwszy przed lustrem wykrzyknął: „A cóż za bałwan ten służący! Zamiast mnie, obudził jakiegoś księdza!” Pan profesor Gąsowski nigdy by tak nie krzyknął, lecz byłby wyszedł w sutannie na ulicę, o niczym nie wiedząc, zamiast w lustrze bowiem byłby się przejrzał albo w szafie, albo we drzwiach, albo w ścianie.

Zawsze roztargniony, nie znał dobrze dźwięcznych nazwisk swoich uczniów i mieszał je, nigdy nie wiedząc, które z nich do której należy gęby. Przy egzaminowaniu odczytywał je z notesu. Operacja ta odbywała się dwa razy tygodniowo, a na każde danie wybierał trzech, nigdy więcej, nigdy mniej. Wywołany wychodził z ławki, stawał tuż przy profesorskiej katedrze i tam brany był na męki. Dlatego, choć z niechęcią, używamy tego bolesnego słowa, że młody pawian bredził smętnie jak Piekarski na mękach. Zdarzało się to jednak nad podziw rzadko. W innych klasach bywało rozmaicie, w klasie siódmej jednakże historia stała na wysokim poziomie. Zdawać się mogło, że trzydziestu wyjących derwiszów zapalało niesłychaną do tej nauki namiętnością. Dziwy, dziwy. Jeden z drugim recytował ze zdumiewającą lotnością. Gadał dobrze jeden, gadał wybornie drugi i trzeci świetnie gadał. Pan profesor Gąsowski kiwał z uznaniem szlachetną swoją, bardzo już srebrzystą głową, rad w duszy, że młodzi Lechici, o których inni profesorowie wyrażali się z czarnym powątpiewaniem, z takim entuzjazmem służą muzie historii; aby okazać swoje zadowolenie, chwycił czasem młodziana za ucho, gest ten przejąwszy od Napoleona. Dumny był ze swojej rozkrzyczanej hałastry, nazywanej klasą siódmą, jak Cesarz ze swojej gwardii. Zdaje się jednak, że gwardia cesarska mniej czyniła wrzawy w bitewnym tłoku niżli klasa siódma w czasie pokoju. Bardzo pyskata była ta społeczność, bujna,

